

Wielki, większy, największy

Z wywiadu rzeki z Aleksandrem Kwaśniewskim wyłania się postać tak ogromna, że aż dziw, iż zmieściła się w Polsce



STANISŁAW JANECKI

To chyba w prostej linii kontynuator dzieł Solona (VII–VI w. p.n.e) i Peryklesa (V w. p.n.e) o mocy Heraklesa (herosa, syna Zeusa). W Polsce porównywalny do królów Kazimierza Wielkiego (XIV w.) i Kazimierza Jagiellończyka (XV w.). Chyba jednak większy od Józefa Piłsudskiego (XIX–XX w.), bo marszałek jest wprawdzie ojcem niepodległości i miał wpływ na dwie konstytucje, ale nie na ustawę zasadniczą tak doskonałą jak ta z 1997 r. No i Piłsudski nawet nie mógłby marzyć o byciu wielkim wprowadzającym do NATO i Unii Europejskiej.

Nic dziwnego, że książkowy portret Aleksandra Kwaśniewskiego nosi emblematyczny tytuł „Prezydent” (wiadomo, że po 1945 r. prawdziwym prezydentem był tylko on). A Aleksander Kaczorowski, prowadzący rozmowę z prezydentem, podszedł do niej tak jak Michał Anioł, który wydobył z marmuru postać Mojżesza. Będąc tak wielkim człowiekiem, jest jednocześnie Aleksander Kwaśniewski swojakiem. Mimo założenia, żeby stworzyć wielki,

marmurowy posąg, „Prezydenta” dobrze się czyta (dużo historyjek i anegdot). Co ciekawe jest o wiele mniej pretensjonalny od „Szczerze” Donalda Tuska.

Obie te postacie łączy jednak potrzeba „fajności” oraz przekonanie, że zostali historycznie naznaczeni. Nawet jeśli droga Aleksandra Kwaśniewskiego może się wydawać mocno zbieżna z wyborami sporej liczby aparaczyków w PRL, u niego wynika ona wyłącznie z więzi towarzyskich i koleżeńskich oraz potrzeby zrobienia czegoś dla innych. Kiedy na koniec został zapytany, czy gdyby mógł powtórzyć swoje życie, dokonałby takich samych wyborów, nie ma wątpliwości: „W przypadku tak spełnionego życia, powiem nieskromnie, pełnego sukcesów, zastanawianie się nad życiem alternatywnym jest po prostu nie fair wobec samego siebie i wobec Opatrzności”.

Nawet gdy wstąpił do PZPR, to tylko dlatego, że „na swojej drodze spotkał ludzi, którzy byli interesujący, czegoś się od nich dowiedział, mógł się od nich czegoś nauczyć”.

Zapewne czegoś nauczył się także od Władimira Putina (jemu jest poświęcony prolog książki), którego poznał wtedy, gdy były możliwe niezaaranżowane długo wcześniej spotkania, np. w drodze powrotnej z mundialu w Korei (w 2002 r.). „Choć wizyta była nieoficjalna, [Władimir] przyjął [Aleksandra]

na Kremlu, pokazał swoje prywatne apartamenty”. Nic dziwnego, że przeszli na ty już przy pierwszym spotkaniu. Niestety „od czasu pomarańczowej rewolucji z Putinem wyłącznie się kłócili, nie potrafili już znaleźć wspólnego języka”.

ZAKORZENIONY

Dla Aleksandra Kwaśniewskiego grunt to rodzina. Ze strony matki, Aleksandry z domu Bałasz, wileńska. W 1995 r. ówczesny prezydent Litwy Algirdas Brazauskas „wykonał dwa nadzwyczajne gesty. Po pierwsze, znalazł dom moich dziadków. I powiedział, że gdybym chciał go odzyskać, to oni mogą mi to ułatwić”. Kwaśniewski nie skorzystał. Brazauskas „pokazał dokument potwierdzający wywózkę mojej rodziny z Wilna”. Dziadek postanowił potem: „Dopóki Wilno nie będzie polskie, to ja tam nie pojedę”.

Kwaśniewski nie wyjaśnia, dlaczego dziadek i babcia byli prawosławni i dokąd zostali wywiezieni. Jego mama, „jak skończyła się wojna, miała 14 lat, więc jej związki z prawosławiem były o wiele luźniejsze, także ze względu na katolickie środowisko koleżeńskie. [...] Pod koniec życia była bardzo religijna i aktywna w Kościele katolickim [jej dzieci – Aleksander i Małgorzata] byli ochrzczeni w Kościele



katolickim”. Córka Kwaśniewskiego „wzięła ślub kościelny, ale nie uczestniczy aktywnie w życiu religijnym”. Z kolei ojciec Aleksandra był ateistą, ale miał szacunek dla Kościoła. Aleksander nie poznał nikogo z jego krewnych. Wie, że jego rodzice zginęli na początku wojny w Warszawie, gdzie się urodził. Jesienią miał rozpocząć studia medyczne w Warszawie, ale zaczął je w Wilnie. Ojciec „po wojnie trafił na studia do Poznania. [...] mama w tym czasie także uczyła się w Poznaniu, w szkole pielęgniarstwa, ale spotkali się dopiero w Białogardzie”. Teść Aleksandra Kwaśniewskiego, Julian Konty „urodził się w Borszczówce niedaleko Równego. [...] W marcu 1943 r. Niemcy z pomocą ukraińskiej policji wymordowali niemal całą wieś, około 250 osób. Teść z bratem i siostrami zdążyli zabrać z wioski chorą matkę, wynieśli ją do lasu na łożku. Widział z ukrycia, jak Niemcy i Ukraińcy zabijali Polaków. W tej masakrze zginęli jego siostra Zofia, jej mąż i dziecko. Teść w latach 70. uznał, że musi upamiętnić pomordowanych. Był pułkownikiem Ludowego Wojska Polskiego i zaczął zabiegać różnymi kanałami, żeby w Borszczówce zamontowano tablicę »Ku pamięci ofiar«. I tak się stało, choć oczywiście nie można było napisać, kto był sprawcą. Napisano, że faszysti”.

OTRZASKANY

Na studiach w Gdańsku Aleksander „końcówkę miesiąca spędzał na chlebie i zupie z akademika [zupę i chleb można było dostać za darmo]”. Trzeba było zacząć gdzieś dorabiać. Latem 1974 r. pierwszy raz pojechał do Wielkiej Brytanii. Mieszkał w Londynie i trochę nielegalnie pomagał w pubie niedaleko stadionu Arsenalu. W 1975 r. pojechał na praktykę do Szwecji. Był w Kirunie, gdzie pracował w firmie wydobywającej rudy żelaza. „Wyjazd do Szwecji i zetknięcie się z socjalizmem skandynawskim, z welfare state, z robotnikami, którzy rzeczywiście czytali »Kapitał«, podczas gdy u nas wysocy dygnitarze partyjni często go nie znali – to było niezwykle cenne doświadczenie”. Szczególnie fascynujący są ci robotnicy czytający „Kapitał” Marksa.

To nie powstrzymało Aleksandra przed „szaleńczym wyjazdem” w 1976 r. do Stanów Zjednoczonych. Tam łatwo dostał pracę polegającą na dostarczaniu samochodów klientom w odległych miejscach. W 1977 r. już praktykował w Wuppertalu. A zarobione tam pieniądze w dużej części wykorzystał na podróż, na „tour d’Europe”. Otrząskany z wielkim światem Aleksander był już w tym czasie szefem rady uczelnianej (SZSP), a Jolanta Konty (później żona) przewodniczącą rady wydziałowej. Za-

wsze „wychodził z założenia, że idee trzeba mieć, ale czynić z nich ideologię to już nadużycie”. Ideologii więc nie czynił.

Czy spotkał wtedy prawdziwych komunistów? Miałby kłopot z ich wskazaniem. „KC [Komitet Centralny PZPR] był marzeniem kilku kolegów”, ale na Aleksandrze robił odpychające wrażenie. Wolał robić karierę w mediach – jak redaktor naczelny „itd” i „Sztandaru Młodych” oraz twórca pisma komputerowego „Bajtek”. A prywatnie czytał paryską „Kulturę”. Kiedy w 1985 r. został ministrem ds. młodzieży, nie uprzedził o tym rodziców. Wiedział, że to będzie dla nich szok. Bo „ojciec był bezpartyjny, choć wielokrotnie go namawiano, żeby wstąpił do partii. Był dyrektorem szpitala”. Rodzice słuchali Radia Wolna Europa.

DEMOKRATA

Związek Sowiecki imponował Aleksandrowi w niektórych dziedzinach, ale nigdy nie przeszło mu przez myśl, że „może być modelem dla kogokolwiek, a szczególnie dla Polski”. Nic dziwnego, że rozbrat ze Związkiem Sowieckim, z tą siłą imperialną, nastąpił w 1968 r., po interwencji w Czechosłowacji. Rozbratu z PZPR nie było, mimo że przeżył w partii największy wstrząs – koszarne morderstwo na ks. Jerzym Popiełuszcze, popełnione przez funkcjonariuszy MSW. Oczywiście „to nie była decyzja Jaruzelskiego – podjęto ją przeciwko niemu”. Aleksander nie lubił esbecji. Na jakimś posiedzeniu Rady Ministrów (jako minister ds. młodzieży) nawet zadął z bezpieczniakami. Gdy gen. Czesław Kiszczak poczynił oszczędności w postaci likwidacji części telefonów na komisariatach milicji, Aleksander odważnie zaprotestował: „Przepraszam, ale uważam, że zabieranie telefonów komisariatom to błąd. Przecież ci milicjanci mają pomagać ludziom. Jak chcecie odbierać telefony, to może Służbie Bezpieczeństwa?”.

W czasie obrad okrągłego stołu Aleksander był już demokratą pełną gębą. Dlatego zaczęto go podsłuchiwać. Po prostu „Kiszczak uznał, że moje kontakty z Kuroniem, Michnikiem, Gremkiem są na tyle bliskie, że warto posłuchać, o czym rozmawiamy. Później się tego wypierał”. Z Michnikiem

Kwaśniewski nigdy nie był „w zażyłości codziennej”, ale spotykali się „z radością”. Choć „problem z nim jest taki, że on nie respektuje żadnych zasad, pali te cholerne gauloisesy w moim gabinecie, nie mogę potem wywietrzyć”. Michnik kiedyś zaprosił Kwaśniewskiego „do Beaty Tyszkiewicz, która wcale się nas nie spodziewała, wróciła akurat z podróży. Miała tylko piersióweczki wódki z samolotu i Adam wymusił na niej, żeby je postawiła na stole”.

ŚWIATOWIEC

Aleksander stał się tak ważny podczas okrągłego stołu, że mówiono nawet, iż po wyborach to nie Kiszczak powinien być premierem, tylko ktoś taki jak Kwaśniewski. Ale niestety z nim nikt o tym nie rozmawiał. Jednego był wtedy pewny: PZPR jest skończona. On nie był skończony.

To nie premier Jan Olszewski jako pierwszy zgłosił aspiracje Polski do NATO. To Kwaśniewski był w 1994 r. przekonywany (przez ówczesnego sekretarza generalnego paktu Manfreda Wörnera), że członkostwo jest możliwe. A skoro tak, to poszło szybko. W 1994 r. Kwaśniewski był już taki ważny, że stało się oczywiste, iż powinien brać prezydenturę Polski. No to wziął.

Najpierw był jednak mały zgrzyt: „Kiedy zostałem wybrany [córka Aleksandra] [...] poszła do liceum społecznego. Nigdy się nie skarżyła, więc dopiero po latach się dowiedziałem, że po moim wyborze cała jej klasa przyszła do szkoły ubrana na czarno”. Ale potem cały wielki świat stanął przed nim otworem. A wszyscy wielcy zostali kolegami i przyjaciółmi. Poznał nawet ich sekrety. Taki Helmut Kohl miał „lzy w oczach na wspomnienie swojego starszego brata, który zginął na froncie wschodnim”. Taki Gerhard Schröder „nigdy nie poznał ojca, który zginął na froncie w Rumunii, gdy matka Gerharda była w ciąży”. Taki Barack Obama „ma swoje miejsce w historii, ale podejrzewam, że żaden prezydent nie chciałby zapisać się dziejach tylko ze względu na kolor skóry. To trochę

za mało”. A taki Olaf Scholz to „bardzo praktyczny, sumienny i lojalny polityk. Dotrzymał wszystkich swoich zobowiązań wobec Ukrainy. Obiecuje powoli, ale jak obieca, tak robi”.

Wielki świat ma też swoich oryginałów: „[Podczas szczytu NATO pod

Kiedy na koniec Aleksander Kwaśniewski został zapytany, czy gdyby mógł powtórzyć swoje życie, dokonałby takich samych wyborów, nie ma wątpliwości: „W przypadku tak spełnionego życia, powiem nieskromnie, pełnego sukcesów, zastanawianie się nad życiem alternatywnym jest po prostu nie fair wobec samego siebie i wobec Opatrzności”

Rzymem] wchodzi [Silvio] Berlusconi [premier Włoch] z wielkim workiem jak św. Mikołaj i zaczyna każdemu z nas wręczać po zegarku Bulgari”. Będąc z oficjalną wizytą w Pradze, został przez ówczesnego premiera Miloša Zemana zaproszony na śniadanie. Gospodarz „wyciąga parówki i oczywiście becherovkę. Mówię: »Słuchaj, to chyba za wcześnie«, a on na to: »Daj spokój« – i polewa. [...] A to była ósma rano”. W 1999 r. w Charkowie nie było za wcześnie i to na cmentarzu, ale to spiszek biskupów: „Po wizycie w Katyniu [w 1999 r.] wylecieliśmy z biskupami do Charkowa. [...] I okazało się, że biskupi mają butelki. [...] Biskupi poczęstowali – i to się stało. [...] Nie chcę oddalać od siebie odpowiedzialności, przekonywać, że to ktoś inny zrobił. To jest nie do usprawiedliwienia”.

Co do incydentu w Kaliszu nie wiadomo, czy było za wcześnie. „Marek

[Siwiec], pozdrów ziemię kaliską” – powiedział Aleksander po dotarciu śmigłowcem do Kalisza. I Marek ucałował ziemię tak jak papież. Wy tłumaczenie jest proste: „Byliśmy młodzi, może w niektórych sytuacjach za młodzi”.

ZARADNY

Aleksander ma dom na Mazurach, ale stanął do przetargu ogłoszonego przez Agencję Rynku Rolnego, kupił i „od razu jakaś dobra gwiazda świeciła nad tym miejscem, bo na zakup wziąłem wszystkie pieniądze, które ulokowałem wcześniej w funduszach inwestycyjnych. A dwa tygodnie później zaczął się krach”. Aleksander ma pieniądze, bo zarobił na wykładach w Georgetown University, gdzie przez pięć lat był visiting profesorem. Zarabiał jako członek grupy doradczej Zurich Insurance, jako uczestnik inicjatywy Yalta European Strategy, w radzie doradczej Liberty Global, w grupie doradczej prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa („najbardziej utalentowanego lidera postsowieckiego”), jako doradca prezydenta Uzbekistanu Szawkata Mirzijoiewa.

Skomplikowane sprawy są dla Aleksandra proste, potrafi wyjaśnić wszystko: „Prawu i Sprawiedliwości trzeba zarzucić, że chce zerwać ciągłość demokratyczną, że łamie konstytucję albo ją mocno naciąga”. W sprawie katastrofy smoleńskiej w większości zgadza się z raportem Millera. I nawet wie, jak było: „Gen. Błasik zjawia się w kokpicie i to jest tak, jakby na sali operacyjnej, gdzie młodzi lekarze operują wyrostek robaczkowy, pojawił się znienacka dyrektor szpitala. Szansa na zgon pacjenta gwałtownie wzrasta”.

„Co jest alternatywą dla pedagogiki wstydu? To, co PiS nam dzisiaj proponuje – pedagogika megalomanii. Czyli dwa chore zjawiska”. O co chodziło w sprawie Jedwabnego? „Politycznie Jedwabne miało skonsolidować radykalny antysemitowski elektorat wokół PiS”.

Aleksander lubi gotować i umie to robić. Kiedyś nawet piekł ciasta. Naprawdę wielki człowiek, a przy tym taki fajny.